



GDZIE TO

GDZIE

ZAGRAŁY TRĄBKI MYŚLIWSKIE?..

Organ Towarzystwa Łowieckiego Ziemi Wschodnich

POD REDAKCJĄ MICHAŁA K. PAWLIKOWSKIEGO

KOMITET REDAKCYJNY: DOŁĘSZAW ŚWIĘTORZECKI, OLBIERD ŚWILA, WŁODZIMIERZ KORSAK, MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI, JAN BOROWSKI

NAD TRUMNĄ WIELKIEGO MYŚLIWEGO

(WSPOMNIENIE O Ś. P. WACŁAWIE ŚWIĘTORZECKIM)

Stoimy nad świeżą mogiłą wielkiego myśliwego.

Może nie tylko w uszach laików łowieckich, lecz i w uszach niektórych myśliwych, traktujących łowiectwo powierzchownie, przymiotnik „wielki” w odniesieniu do myśliwego zażrzmie przesadnie i wyda się poprostu nie na miejscu. Ten jednak, kto całym sercem kocha przyrodę, kto do jej przeczystych źródeł dociera przez myślistwo i dzięki myślistwu, kto wie ile najszlachetniejszych wzruszeń i przeżyć daje człowiekowi łowy, kto wreszcie potrafi ocenić, ile sił moralnych i fizycznych dostarcza duszy ludzkiej pasja myśliwska — ten zrozumie, że można być myśliwym „wielkim” i można być myśliwym „małym”.

Kogo nazwiemy wielkim „myśliwym”? Czy tego, komu wielka fortuna pozwoliła na dalekie wyprawy zamorskie, z których przywozi skóry panter lub niedźwiedzi polarnych, rogi antylop afrykańskich i łosi norweskich, tego, kto później ciekawe swe wrażenia egzotyczne opisuje barwnie, na ozdobnych stronicach welinowych?... A może nazwiemy wielkim myśliwym człowieka, któremu matka — natura dała pewne oko i zimną krew, który na polowaniach zbiorowych, urządza hełakomby z dziesiątków i setek napół swojskich, hodowanych zwierząt, by zdobyć humorystyczny tytuł „króla polowania”?... A może nazwiemy wielkim myśliwym właściciela dóbr, który do gospodarki łowieckiej przystępuje z ołówkiem w rękę, zgóry oblicza i kalkuluje, zgóry kontraktuje sprzedaż żywej jeszcze zwierzyny, niby zboża na pniu, a czysty zysk z ubitego na swych polach zwierza, wpisuje do rubryki dochodów gospodarskich?...

Wspomniane typy myśliwych mogą być ciekawe, mogą być imponujące, mogą być bardzo pożyteczne. Trudno jednak nazwać kogoś wielkim tylko dlatego, że jest dobrym strzelcem, lub dlatego, że jest dobrym kupcem i kalkulatorem.

Wielkim myśliwym jest ten, kto ma wielkie serce.

A wielkie serce ma ten myśliwy, kto nadewszystko ukocha rodzinny zagon i sąsiadującą z nim rodzinną knięję, — kto ukocha opielone rosą wschody i gorejące rubinem zachody, — kto w porę renesansu wiosennego pod zacinaną sosną, z tokującym na niej głuszcem przeżyje wielkie zespolenie własnego serca z tętniącym sercem przyrody, — kto, nie zadowalając się wzruszeniem poetyckim — zapagnie przeniknąć głębiej w tajniki przyrody, poznać i przestudjować obyczaje, naturę i wybiegi zwierza, warunki jego rozsiadlenia i bytowania, nauczyć się nie tylko „przechytrzać” zwierza, by go tem łatwiej wytopić i uśmiercić, lecz również by go móc ochraniać i rozmnażać.

Takim myśliwym był ś.p. Wacław Świętorzecki. Od znojnjej, przerastającej siły przeciętnego człowieka pracy codziennej uciekał na łono przyrody z sercem otwartym i stęsknionym. I czy to na stawach połoczańskich, czy w czółnie na bagnistych zatokach Berezyny dawała mu przyroda ukojenie, którego tak bardzo potrzebował, dawała nowe siły dla nowych zmagani, nowych wysiłków, nowych wyłożonych trudów. A była mu zarazem przyroda jeszcze jedną domeną pracy — pracy serdecznej i ideowej, której poświęcał chwile skradzione zmusznej, umiłowanej wprowadzie przezeń, lecz niezawsze, niestety, wdzięcznej pracy rolnika.

Wielkość serca idzie zazwyczaj w parze z wielką skromnością. Więc choć pochodził ś.p. Wacław Świętorzecki ze znanej na całej Wileńszczyźnie i Kresach Wschodnich rodziny myśliwskiej, choć nosił nazwisko, z którym my, myśliwi tutejsi, zwykliśmy kojarzyć najlepsze, najczystsze i najszlachetniejsze pierwiastki prawdzi-



wego łowiectwa, choć nie tylko nie sprzeniewierzył się w imię ciężkiej pracy rolnika pięknym tradycjom rodzinno-myśliwskim, lecz przeciwnie tradycje te pielęgnował i rozwijał, — cechowała go zawsze wielka, ujmująca skromność. Nie chwalił się nigdy, nie reklamował się swą pracą społeczno-łowiecką, nie zabiegał o zaszczyty i odznaczenia. Jednak Polski świat myśliwski znał i cenił tę pracę: tak się tragicznie złożyło, że właśnie w roku bieżącym Polski Związek stowarzyszeń łowieckich udekorował go wyso-

kiem odznaczeniem Złotego Medalu Zasługi Łowieckiej za zasługi położone na polu ochrony i hodowli zwierzyny. Któż z nas mógł wtedy przewidywać, że ten laur doczesny, — tak skromny w zestawieniu z wielkim sercem Wielkiego Myśliwego — będzie ostatnim rekordem końcowym pracowitego, ciężkiego, pełnego trudów i trosk żywota?...

Mierzmy wielkość człowieka, nie tylko wielkością serca. I nie tylko wielkością serca. Wy (tylko wielka skromność jest miarą wielkości duszy. Wielką duszę ma ten, kto z siebie daje dużo, nie wzamian dla siebie nie żądając. Wielką duszę ma ten, kto pracuje nie dla doczesnych, przemijających celów i korzyści, lecz pracuje, bo mu tak każe mus wewnętrzny — nie na kruchem i banalnym mędrkowaniu oparte, lecz ze szczerego i prostego serca płynące poczucie obowiązku. Obowiązku — wobec rodziny i społeczeństwa... Zmarły ś.p. Wacław Świętorzecki nie pracował dla siebie. Całe jego życie, tak przedwcześnie, tak okrutnie przerwane — to był jeden wielki, pełen poświęcenia trud... I choć nie brak czynnego udziału w organizacjach społecznych, choć płytki obserwator mógł się w jego życiu dopatrzyć cech sobkostwa — dla kogoż pracował ś.p. Wacław Świętorzecki, jak nie dla dobra społeczeństwa i dobrobytu Rodziny, owej najbardziej chrześcijańskiej, najbardziej istotnej podstawy zdrowia moralnego i fizycznego społeczeństw i narodów?!

Niech Mu ziemia jachimowska, którą tak bardzo ukochał, w którą tyle serdecznego znoju włożył, lekką będzie.

M. K. P.

Ankieta w sprawie polowań z gończymi

Redakcja „Trąbek myśliwskich“ rozpisała następującą ankietę (patrz Nr. „Trąbek“ za sierpień — wrzesień — październik):

1) Czy uprawia Pan polowanie z gończymi?

2) Jeżeli tak, to czy dużo ma Pan gończych i jakich ras?

3) Jeżeli nie poluje Pan z gończymi to dla czego?

4) Czy w najbliższych, znanych okolicach, uprawiane jest polowanie z gończymi? Czy rozwija się ono, czy upada? Co jest, zdaniem Pana, przyczyną rozwoju, względnie upadku?

5) Czy znane jest panu łowisko (gospodarstwo łowieckie) na Ziemiach Wschodnich, któreby utrzymywało na większą skalę polowanie z gończymi (większą psiarnię, specjalnego dojeżdźacza i t. p.)?

6) Co Pan myśli o przyszłości polowania z gończymi? Czy wróci ono do dawnej świetności, czy też zniknie zupełnie?

Odpowiedzi należy odresować: Wilno, Zamkowa 2, Redakcja „Słowa“ z dopiskiem „ankieta myśliwska“.

Ankieta nasza wzbudziła duże zainteresowanie wśród naszych myśliwych wschodnich. Już nadesłano nam 6 odpowiedzi, z których 3 drukujemy niżej. Poza tem obiecano nam jeszcze szereg odpowiedzi znanych myśliwych kresowych. Między innymi łaskawie obiecali nam udział w ankiecie pp. admirał M. Borowski, wójt Stabrowski z Dunilowicz i inni. Wszystkie nadesłane odpowiedzi będą umieszczane w „Trąbkach“. Na zakończenie t. j. w przybliżeniu około świąt Wielkiej Nocy podamy streszczenie ankiety i jej ogólną ocenę.

Echa naszej ankiety odbiły się nawet o Warszawę. W jednym z ostatnich zeszytów „Łowca Polskiego“ poświęca jej wzmiankę p. Wuzet, chwalać jej pomysł i nawet udzielając odpowiedzi na nasze pytania, nawiasem mówiąc — w sposób nieco priorystyczny i apodyktyczny.

Dr. med. pułk. Marjan Buczyński, delegat łowiecki z Lidy tak odpowiada na naszą ankietę:

1) Uprawiam polowanie z gończymi prawie wyłącznie.

2) Mam 5 gończych, przed laty miałem 14 rasy kurlandzkiej (szorstkowłose).

3) Za godne prawdziwego myśliwego uznaję tylko polowanie z gończymi na zające; wszelkie inne sposoby polowania na tą zwierzynę uważam za odstrzał i strzelectwo. Tak samo polowanie na dziki z psami gończymi uważam za najwyższą rozkosz myśliwską, na prawdę emocjonującą.

4) W najbliższych i dalszych okolicach Wileńszczyzny i Nowogródzkiej polowanie z gończymi jest szeroko uprawiane. Utrudnienie w tem polowaniu stworzyła ustawa łowiecka, ale tylko dla myśliwych miłośników i amatorów tego sportu. Przytaczam przykład. Pośladał ze szwagrem wspólny teren własny 1700 h, nie mam zgodnie z ustawą prawa polowania we dwie strzelby na tym terenie z gończymi, muszę dodzierżawić 300 h, żeby stworzyć 2000 h, polując kilka razy do roku. Na takim terenie wspólnym stworzonym przez kłusowników 2000 h, może polować w myśl ustawy 40 myśliwych z psami gończymi, aby na każdą strzelbę wypadło 50 h, w całej spółce. Jakże są różnice w prawach i zwierzostanie na takim terenie mówi sama logika.

5) Dużych psiarni z dojeżdźaczami prawie nikt nie jest w stanie utrzymać ze względu na kryzys, utrzymywane są sfory 3 — 5 sztuk tylko w majątkach i przez prawdziwych miłośników polowania z gończymi. Natomiast na terenie spółek kłusowniczych w każde święto można zobaczyć gromady myśliwych z mniej lub więcej rasowem kundlami, bardzo liczne mi.

6) Uważam polowanie z gończymi za prawdziwy sport łowiecki, szlachetny emocjonujący, godny miana łowiectwa i uważam, że jako taki powinien bezwzględnie się utrzymać tam, gdzie chodzi o myślistwo, a nie o ilość zdobytego mięsa. Dlatego uważam że ustawa łowiecka powinna ustalić teren do polowania z gończymi dla jednego myśliwego 500 h, znając

na niczem nie opartą cyfrę 2000 h, bez względu na ilość strzelb.

P. Bolesław Sulima — Samujło, delegat łowiecki z Hołubicz, tak formułuje odpowiedź na pytania naszej ankiety:

1) Jedynie tylko z gończymi poluję.

2) Mam cztery psy gończe; choć są dobre, lecz co do rasy, to mam wątpliwości.

3) W sąsiednich okolicach polują tylko z gończymi, lecz polowanie nie rozwija się; powodem upadku — koszt utrzymania psa i t. d.

4) Nie znam takich łowisk w powiecie dzieńskim, gdzieby utrzymywano na większą skalę polowania z gończymi, większą psiarnię i specjalnych dojeżdźaczy. Znikło to, ładne i świetne polowanie.

5) Mam wrażenie, że tak świetne polowania z gończymi, jakie były ongiś, już nigdy nie wrócą, a i te znikną, bo zaledwie można psiar nie obecnie utrzymywać. Ale jeśli chciałbyś człowiekowi dać pracę by nie był bezrobotnym i głodnym i — zdawałoby się tym sposobem pomóc Ojczyźnie by nie było ciężaru dla rządu, to niestety zaraz za robotnika odbierasz wezwanie o zapłacenie podatku ubezpieczenia, od wypadków i t. d.

P. Olgierd Świda, delegat łowiecki z Nieswieża, jeden z najdoświadczeńszych i zasłużonych myśliwych naszych, członek Komitetu redakcyjnego „Trąbek“, pisze:



Naganiacze

fol. Wł. Korsak

Na ankietę w sprawie polowań z gończymi śpieszę podzielić się swymi wiadomościami z rejonu paru powiatów woj. nowogródzkiej w kolej podanych pytań przez Redakcję.

Co do pytania pierwszego — „Czy uprawia pan polowanie z gończymi?“ — odpowiadam, że jako stary myśliwy i stale dawniej uprawiający polowanie z gończymi, jako jedynie praktykowanego ongiś w ziemi Mińskiej bardzo chętnie i dziś przyjmuję udział w tym zawsze miłym dla mnie rodzaju polowań, urządzanych parę razy do roku przez księcia Ordynata w nieswieskich lasach. Prócz tego, mając powierzone swojej pieczy pewne rodzaje polowań i psiarnię, poluję i sam kilka razy w sezonie, szczególnie po ponowie.

Dawne liczne psiarnie kisażące należą już do przeszłości. Utrzymuje się dotąd jedna zredukowana do 6 sztuk psów gończych czarnych podpalanych, pochodzących z dawnej rasy tak zwanej „kurlandzkiej“, których dozoruje specjalny tak zwany „dojeżdźacz“. Obok tego w paru łęśnictwach utrzymują się psy zaprawione do polowań na dziki, lecz te z rasą gończych przeważnie nie mają nic wspólnego.

W najbliższej okolicy nikt psiarni jako takiej nie posiada, a psy gończe pojedyncze znajdują się u wielu myśliwych należących do różnych „kółek łowieckich“. Kółkom tym mającym po rejestrowane obwody po 2 tys. h, przysługuje prawo polowania z psami. Ale obwody takie są składane z oddzielnych terenów przeważnie nie łączących się ze sobą, więc o racjonalnem tam polowaniu być nie może, bo prócz zbiorowych polowań pojedynczy myśliwy, chodząc codziennie do ostatniego dnia sezonu, rozpędzają jedynie i niszczą zwierzynę.

Ten rodzaj polowania z psami musi być prześladowany.

A że tylko większe obszary, a więc pojedynczy właściciele, mogą bez szkody dla zwierzostanu utrzymywać psiarnię i polować z gończymi, przeto tego rodzaju polowaniu trudno wróżyć powrotu do jego powszechności i do dawnej świetności — czego ja osobiście bardzo żałuję... ale trudno...

MYŚLIWY „DZIKI“ T. J. MYŚLIWY
NIENALEŻĄCY DO IDEOWEJ ORGANIZACJI
ŁOWIECKIEJ, SAM SOBIE
WYSTAWIA ŚWIADECTWO UBOSTWA...
ETYKI MYŚLIWSKIEJ.

Myśliwi na niedźwiedzie

Było to przed osiemdziesięciu laty w Dukorze. Ostatni ze sławnego rodu Osztopów, kawaler maltański, mieszkał w cudownej swej rezydencji, „Dukorze“ położonej o parę stacji kolejowych od Mińska.

Ogromny pałac posiadał salon kwadratowy, półtora piętra wysokości cały w stylu empire najczystszej wody — białe — czerwone. Napoleońscy oficerowie twierdzili, że nic bardziej stylowego znaleźćby we Francji nie można. W sypialni łóżko było otoczone kolumnadą marmurów, a gdy Osztop złożony chorobą nie mógł już łoża opuszczać, codziennie masztelarze przeprowadzali przez pokój przesłoniczne araby ze znakomitej Dukorskiej stadniny.

Ten magnat miał dwie córki i dla nich urządzano bale, na które cały ówczesny wielki świat, a szczególnie młodzież się zjeżdżała. Otóż podczas jednej z takich fet

wpadł leśnik z oznajmieniem, że w pobliskich zaroślach i lasu są dwa łosie.

W oka mgnienia cała młodzież chwyciła za strzelby, i jak stała, ruszyła do kniei.

Miedzy młodzieżą byli dwaj Wańkowicze Aleksander ojciec podpisanego i Adam, brat Aleksandra najstarszy myśliwy i strzelec na Litwie, który bez pudła trafiał ze sztucera w dwa jajka wyrzucone w górę.

Niebawem krzyki nagonki dały znać, że zwierza ruszyli: mój Ojciec zaczął biec w kierunku hałasu wzdłuż brzegu zarośli.

Raptem z dróżki leśnej miast łosia wytoczył się niedźwiedź: Ojciec strzelił dotykając prawie łufą niedźwiedzia ale w tej sekundzie niedźwiedź już Go powalił, ugryzł w ramię a pazurami przejechał po głowie.

Byłoby krucho z myśliwym, gdyby w tej chwili stryj Adam nie nadbiegł i swej nie-

zawodnej kuli niedźwiedziowi w głowę nie wpakował.

Działo się wszystko daleko prędzej niż się o tem opowiada, ale Ojciec sześć miesięcy kurować się musiał po niedźwiedzich karesach.

* * *

Stryj Adam nigdy w niedzielę nie polował, uważając, że dzień święty święcić należy, dając spokój wszelkiemu stworzeniu.

Pewnego razu, akurat w niedzielę, wpadli do Słobódki, majątku leśnego stryja w Ihumeńskim, sąsiedzi i gwałtem wprost wyciągnęli Go na obławę na niedźwiedzia.

Niedźwiedź wyszedł wprost na stryja Adama. Po dwu kulach posłanych, niedźwiedź choć trafiony, zawrócił spowrotem do kniei.

Stryj zdumiony, że strzał nie był śmiertelny zaczął biec wślad za niedźwiedziem nie zważając na to, że w tych wypadkach zwykle inni strzelają na osłep byle strzelić.

Otóż jedna z kul zbłąkanych trafiła Mu w nogę roztrzaskując kolano.

Sprowadzony lekarz chciał amputować

nogę lecz Stryj wierzący święcie w homeopatię którą leczył ludzi na 10 mil w okół Słobódki, na to się nie zgodził i łykał aconit i pulsatillę w czwartej potencji aż nim gangrena nie przeniosła Go na tereny myśliwskie Wielkiego Ducha, jak obrazowo nazywają — „tamtę świat“ Siuxy.

Dziad mój Otton Horwałt, ostatni marszałek Miński gubernialny z wyborów, żonaty 1-szą voto z Osztopową z Dukory, był też zapalonym myśliwym ale tylko na grubego zwierza a w szczególności był amatorem polowania na niedźwiedzie. Majątek jego Lipów w powiecie Rzeczyckim gub. Mińskiej leżał wśród lasów rozległych, graniczących z Bobrujskiem Polesiem.

W owych czasach niedźwiedź wcale do rzadkości nie należał i nieraz baby z nimi wchodziły, gdy po orzechy w lasy chodziły, gdyż Miś na orzechy niezmiernie jest łasy.

Dziad mój opowiadał że raz mu się zdarzyło nabrać się wielkiego strachu, choć ułożył naogół trzydzieści trzy niedźwiedzie.

Piórka z kaczego ogona

Niedawno w prasie wileńskiej czytaliśmy taką wiadomość:

WILKI PORWAŁY DZIECKO

POSTAWY. Mieszkaniec zaścianka Lipówka, gm. kobylnickiej Wincenty Korejwo zameldował policji, że przed kilkunastoma dniami zaginął mu syn, Romuald, w wieku 2 i pół lat. Na skutek zameldowania wszczęto energiczne poszukiwania, jak do tąd, bezkuteczne. Zachodzi przypuszczenie, że dziecko zostało porwane przez wilki.

W notatce tej godne uwagi są wyrazy „zachodzi przypuszczenie”. Więc nie — pewnośc lecz tylko przypuszczenie... Z regionalnych przekleństw ludowych wiemy, że istnieją trzy straszliwe klęski czyhające na życie i zdrowie człowieka: mogą go wilcy zjeść, mogą go kaczki zdeptać, może go wreszcie gęś kopnąć zadnią nogą. Z tych trzech możliwości notatka dziennikarska wybrała pierwszą: „zachodzi przypuszczenie”, że dziecko wilcy zjedli. A jednak — może nie wilcy?... może dziecko kaczki zdeptały, albo poprostu gęś zadnią nogą kopnęła?...

* * *

Czytelnicy dodatku łowieckiego zauważyli już zapewne, że od pewnego czasu pan prof. Rudolf Wacek, spec łowiecki w „Ilustr. Kurjerze Codziennym”, dostarcza nam stale materiały do naszej rubryki „Piórka z kaczego ogona”. (I. K. C. z dn. 16. 10 ub. r.) podaje on że nasza ustawa łowiecka „bezwzględnie” chroni rysia, chociaż, jak wiadomo, na rysie wolno polować od 1 stycznia do 14 lutego. W tym samym feljetonie p. Wacek poluje na wilki z „różnobarwnymi” (tak!) chorągiewkami. Nie dawno na łamach „Łowca Polskiego” sarkano słusznie na nieuctwo informatorów łowieckich „Orbisu”, — widzimy, że erudycja „fachowców” łowieckich pozostawia też dużo do życzenia...



„Aza” z nad Czarnego Jeziora
właściciel i fot. W. Strzeziński

Było to w okresie, gdy jeszcze leżał śnieg bardzo głęboki.

Podjęta z barlogu niedźwiedzica szła na p. Marszałka prosto na stych. Dziad strzelił ale tylko ranil zwierza, który prosto nań szarżował.

Dziad w nogi, ale po kilkunastu krokach zaczęł się o jakiś pieniek i runął, zapadając się głęboko w śnieg.

W tej chwili uczuł, że niedźwiedź siedzi na Nim i dusi Mu ramię, ale nie gryzie.

Nadbiegli ludzie i niedźwiedzicę przepędzili, zaś p. Marszałka w całości ze śniegu i opresji wydobyli.

„Nie uwierzysz, — zakończył opowiadanie dziadek, jakiego nabrałem się strachu, a nie było czego, bo niedźwiedzica przeszła jeszcze z wiorstą i padła: — nie miała staruszka ani jednego zęba”.

* * *

U dziada mego Stanisława Horwatta, marszałka Rzeczyckiego z Hołowczyc powiatu rze-



Na pardwy

Co daje Towarzystwo Łowieckie Ziemi Wschodnich s w y m c z ł o n k o m ?

T. Ł. Z. W. jest oddziałem Polskiego Związku stowarzyszeń łowieckich na ziemi północno - wschodnie t. j., na województwa: wileńskie i nowogrodzkie. W odróżnieniu od innych towarzystw i kółek myśliwskich posiada T. Ł. Z. W. charakter **ideowy**, to znaczy, że nie jest ono kooperatywą myśliwych, dzierżawiącą tereny myśliwskie dla wykonywania polowania na tych terenach, lecz organizacją osób zrzeszonych po to, by wspólnymi siłami urzeczywistniać pewną ideologię. Ideologia T. Ł. Z. W. polega na **krzewieniu kultury łowieckiej**.

Co to jest „kultura łowiecka”? Jest to taki stan rozwoju łowiectwa, gdy zwierzyny jest dużo, a kłusowników mało; gdy każdy myśliwy nie tylko przestrzega ustawę łowiecką, lecz i pielęgnuje zasady t. zw. etyki myśliwskiej; gdy typ myśliwego „strzelacza” należy do rzadkości; gdy natomiast przeciętnym myśliwym jest człowiek prenumerujący fachowe czasopisma łowieckie i śledzący pilnie za rozwojem łowiectwa w Polsce i u obcych; gdy niema ani jednego dzierżawcy lub właściciela terenu myśliwskiego, któryby nie hodował i nie dokarmił zwierzyny, nie trzy-

mał karnej i uczciwej straży łowieckiej, nie walczył w swym rewirze ze szkodnikami — przede wszystkim dwunożnymi...

Do takiego ideału dąży T. Ł. Z. W. **Ideał ten będzie tem rychlej osiągnięty, im więcej myśliwych zapisze się do nas i przez składanie niewysokiej składki rocznej zasili fundusze Towarzystwa i pozwoli mu na kontynuowanie pożytecznej pracy.**

Na czym polega praca T. Ł. Z. W.? — Na propagandzie kultury łowieckiej, na walce z przestępstwami łowieckimi, na reprezentowaniu i obronie interesów łowieckich Ziemi Wschodnich.

Co T. Ł. Z. W. zrobiło dotąd? — Niech na to odpowiedzą cyfry. Od r. 1927 do dnia 1 lipca 1934 r., t. j. w ciągu 7 lat T. Ł. Z. W.:

1) wydało **kosztem swym** 62 numery dodatku łowieckiego do „Słowa” („Trąbki myśliwskie”); zorganizowało 10 specjalnych audycji propagandowych przed radio („chwilki łowieckie”); wydało kilkaset broszurek odezwo, komunikatów prasowych (przypomnienia o terminach ochronnych) etc. etc.;

2) wydało **zł. 1840** nagród pieniężnych policji państwowej za skuteczną walkę z wykroczeniami łowieckimi; stale zabiegało u władz administracyjnych i sądów o przykładne karanie kłusowników; finansowało obławy na nielegalnych handlarzy zwierzyną na terenie m. Wilna;

3) Interwenjowało u władz państwowych i u władz centralnych Polskiego Związku stow. łowieckich w obronie regionalnych interesów łowiectwa północno - wschodniego i uzyskało w tej mierze wyniki zupełnie zadawalające;

4) jako oddział Polsk. Zw. stow. łow. sprawowało nadzór i kontrolę nad

Prawodawstwo łowieckie

Przypominamy pp. Myśliwym, że, według dodatkowych przepisów wydanych przez Min. Rolnictwa, w roku bieżącym wolno **polować**: na rysie — od 1 stycznia do 14 lutego; na nie dźwiedzie — od 16 grudnia do 14 stycznia; dziki — od 1 lipca do końca lutego; na kuny leśne — od 1 listopada do 31 stycznia; na **sar**ny kozły — od 16 maja do 31 stycznia; na **zajęce szare** (w województwach wileńskim, nowogrodzkim i poleskim) — od 1 listopada do 31 stycznia; na **dzikie kaczki** (samice i młode) od 16 lipca do 31 grudnia.

W województwie białostockim wolno **polować** na **zajęce szaraki** — od 16 października do 31 stycznia. Na **zajęce białe** obowiązuje normalny (ustawowy) czas ochronny t. j. **wolno** polować od 1 listopada do 14 lutego.

działalnością powiatowych delegatów łowieckich;

5) pomagało swym członkom w różnych sprawach łowieckich (dzierżawa, pomoc prawna i t.p.

Z powyższego widać, że T. Ł. Z. W. ma siłę, powagę i znaczenie.

Brakuje mu tylko odpowiednich funduszy, by działalność dalej rozwinąć i poszerzyć.

Obowiązkiem każdego myśliwego kulturalnego jest zapisanie się do T. Ł. Z. W. i zasilenie jego funduszy przez wpłacanie składek członkowskich.

Składki członkowskie są trojake:

1) Członek rzeczywisty płaci **zł. 10 rocznie** i korzysta z pełni praw przewidzianych w statucie;

2) Członek - sympatyk płaci **zł. 5 rocznie** i ma prawo udziału w Walnych Zebraniach z głosem doradczym;

3) Zrzeszenie Łowieckie (kółko, towarzystwo) może też być członkiem - sympatykiem wpłacając **rocznie** tyle złotych, ile liczy członków w danym roku.

Wpisowego niema!

Składki należy wpłacać na konto w P.K.O. Nr. 81.352. Właściciel konta „Towarzystwo Łowieckie Ziemi Wschodnich. Wilno”.

Wilno, w grudniu 1934 r.

**Zarząd T-wa Łowieckiego
Ziemi Wschodnich.**



BACZNOŚĆ PP. MYŚLIWI!... W SEZONIE BIEŻĄCYM POLUJEMY NA ZAJĄCE SZARAKI DO 31 STYCZNIA WŁĄCZNIE, A NA BIELAKI DO 14 LUTEGO.

Z T-WA ŁOWIECKIEGO ZIEM WSCHODNICH

Dn. 5 listopada r. ub. odbyło się kolejne posiedzenie zarządu T. Ł. Z. W. — Obecni byli pp. prez. B. Świętorzecki, W. Łuczyński, J. Łastowski, P. Grodzki, M. Pawlikowski, L. Paac — Pomarnacki. Na posiedzeniu tem uchwalono:

1) kooptować do zarządu p. insp. Stefana Obuchowicza jako przedstawiciela Tow. Łow. pracowników Dyr. Lasów Państwowych;

2) wyrazić gorące podziękowanie Albrechtowi Ks. Radziwiłłowi za hojną ofiarę zł. 100 złożoną na cel Towarzystwa;

3) udzielić nagród pieniężnych: zł. 25 post. Piotrowi Huniewiczowi z Hołubicz za systematyczną i wydajną walkę z kłusownictwem oraz zł. 15 st. post. Wacławowi Osińskiemu z Wilna za przylapanie na rynku w czasie ochronnym transportu żywych kuropatw;

4) z uwagi na opłakany stan finansów T-wa — wystąpić z Międzynarodowego Tow. Ochrony żubra, zwłaszcza, że w dobie obecnej żubr jest obiektem ochrony przyrody nie zaś łowiectwa;

5) zaproponować Polskiemu Związkowi stow. łow. kooptowanie pp. B. Świętorzeckiego i W. Korsaka do Sekcji ochrony niedźwiedzia.

Prócz tego załatwiono szereg spraw bieżących.

Nawiązując do wielokrotnych odezw, Zarząd Tow. Łow. Ziem Wschodnich przypomina tym pp. Członkom, którzy zalegają ze składkami członkowskimi, że moc uchwały bonificyjnej Walnego Zebrania została przedłużona na tylko do 1. III. 1935 r.

Kto więc z pp. Członków nie ureguluje zaległych składek (do r. 1932 włącznie) wedle ulgowej normy po 5 zł. (pięć) za rok zaległy ten zostanie bezwarunkowo skreślony z listy członków. Ponowne wpisanie na listę członków nastąpi po opłaceniu zaległych składek wedle pełnej (dawnej) normy po zł. 17 (siedemnaście) za rok zaległy. W interesie więc PP. Członków leży jaknajrychlejsze uregulowanie zaległości przed 1. III. 1935 r.

Uprowadzamy przytem, że: 1) skreślenie z listy członków względnie zgłoszenie po niewczasie wystąpienia z T-wa bynajmniej nie zwalnia osoby skreślonej od cywilno - prawnego obowiązku uiszczenia należności według pełnej normy; 2) nowa ustawa łowiecka, która, jak nas informują, ukaże się już w r. b. wprowadzi przymus należenia do Związku Łowieckiego i nada pełne prawa tylko takim członkom tego Związku, którzy w dniu wejścia w życie ustawy należą do ideowego towarzystwa łowieckiego,

Przeto osoby skreślone z listy Tow. Łow. Z. W. staną się z własnej winy myśliwymi „drugiej kategorii“, jeśli przed 1. III. 1935 r. nie uregulują swych zobowiązań wobec T-wa.

Raz jeszcze dla ścisłości przypominamy, że ulgowe t. j. zbonifikowane do zł. 5 rocznie normy dotyczą tylko zaległości do r. 1932 włącznie. Za lata 1933 i 1934 należy płacić po 10 zł.

Należność prosimy wpłacać na konto Tow. Łow. Ziem Wschod. Wilno P. K. O. Nr: 81352

Nadesłane wydawnictwa

Józef Władysław Kobyłański. Szpyrkówka, ja i radziwiłłowskie łosie. Warszawa 1934. Odbitka z „Łowca Polskiego“ w 30 egz. str. 15 z 3 fotografiami.

Mieczysław Mniszek Tchorznicki. Myślistwo w „Panu Tadeuszu“. Warszawa 1934. Odbitka z „Łowca Polskiego“ w 100 egz. Str. 13.

Mieczysław Mniszek Tchorznicki. Na rykowisku. Warszawa 1934. Odbitka z „Łowca Polskiego“ w 30 egz. str. 8.

Odpowiadając na zapytania kilku pp. Myśliwych z Wilna, bomoaukujemy, że nie zamieszczaemy w „Trąbkach“ recenzji z Kalendarza myśliwskiego na r. 1935 (wydawnictwo Polsk. Zw. stow. łow.) ze względów zasadniczych: redakcja tego wydawnictwa nie nadesłała redakcji „Trąbek“ egzemplarza recenzyjnego tego Kalendarza. Tego rodzaju postępowanie było już przez nas parokrotnie poruszane w latach ubiegłych. Wracanie dziś do tej kwestji i ponowne jej ocenianie uważamy za bezcelowe.

M. P.



Skrzynka pocztowa

Autorowi notatki p. t. „Wrony pod opieką prawa łowieckiego“ wyjaśniamy, że omawiane przez Niego „ciekawe“ orzeczenie Sądu Najwyższego nie jest żadną rewelacją. Art. 1. prawa łowieckiego zalicza do „zwierzyny“ ptaki krukowate i drapieżne, a więc i wrony. Art. 50 zezwala zabijać i chwytac wymienione tam zwierzęta (w ich liczbie wrony), ale na własnym gruncie i to z tem ograniczeniem że zabijając i chwytając bez karty łowieckiej to czynić w obrębie swojej zagrody i w bezpośrednim jej sąsiedztwie aż do 100 metrów od zabudowań. Kto strzela zwierzynę na cudzym gruncie, ten popełnia przestępstwo z art. 270 Kod. Karnego.

M. P.

Wyprawa i garbowanie

skór futrzanych

FARBOWANIE,
ODŚWIEŻANIE FUTER

L. ŁOPUSZAŃSKI

Pracownia kuśnierska
i farbiarnia futer
Wilno, Zamkowa 4.

MYŚLIWY „DZIKI“ T. J. MYŚLIWY
NIENALEŻĄCY DO IDEOWEJ ORGANIZACJI
ŁOWIECKIEJ, SAM SOBIE
WYSTAWIA ŚWIADECTWO UBÓSTWA...
ETYKI MYŚLIWSKIEJ.



Fragment z kniei w powiecie wilejskim.

Fot. adm. M. Borowski.



W oczekiwaniu meldunku o tropionych wilkach.

Fot. adm. M. Borowski.



Piękne trofeum.